

## Rozdział trzynasty: Jak pech, to pech

Szczera rozmowa nie tylko nie rozluźniła znajomości Zuzanny i Bartka, lecz wprost przeciwnie: brak niedomówień sprawił, że coraz lepiej się dogadywali. Sobotę spędzili razem, najpierw poszli na siłownię, następnie Bartek uznał, że nie będą sobie zawracać głowy gotowaniem obiadu i zaprosił Zuzę do restauracji, a po posiłku wybrali się na długi spacer. Zuzanna, szykując się do teatru, kilkakrotnie zmieniała sukienki, aż w końcu, poganiana przez Bartka, włożyła na siebie jedną z najnowszej kolekcji, która była przygotowana do wysyłki. Trudno, pomyślała, uszyję następną, i po wyszczotkowaniu włosów oraz pociągnięciu pomadką ust była gotowa do wyjścia. Bartek w garniturze wyglądał obłudnie, a i humor mu zdecydowanie dopisywał. Wsiedli do auta i kiedy ruszyli spod bloku, zorientowała się, że jadą w stronę Bielska. Na jej twarzy zagościł uśmiech, bo zdała sobie sprawę z tego, że znów odwiedzi teatr, do którego ma sentyment.

- Widzę, że niespodzianka mi się udała, masz minę taką, jakbyś wygrała milion w totka - powiedział z satysfakcją Bartek, lecz ona z udawaną przyganą w głosie kazała mu pilnować drogi, a sama zajęła się obserwacją widoków.

Przed spektaklem poszli na kawę i w momencie, kiedy już zbierali się do opuszczenia kawiarni, Bartek nagle zeszytniał, a jego twarz spochmurniała. Na pytający wzrok Zuzanny pochylił się w jej stronę i ściszym głosem oznajmił, że w ich kierunku zmierza jego była żona ze swoim partnerem. Rzeczywiście, po chwili tuż przy nich stanęła wysoka blondynka o figurze modelki, a obok niej dystyngowany starszy pan. Nie pozwalając Bartkowi dojść do głosu, ze zjadliwym uśmiechem powiedziała:

- No widzisz, że to nie było takie trudne, wystarczyło się trochę postarać i już nie jesteś sam, a ja wreszcie mam cię z głowy i mogę żyć tak jak chcę. - Po czym odwróciła się i odeszła.

Zuzanna, która trzymała Bartka pod rękę, poczuła, jak napinają się jego wszystkie mięśnie i miała ochotę zabrać go z tego miejsca jak najdalej, jednak on po kilku głębokich oddechach doszedł do siebie i już opanowany poprowadził ją na widownię. Po powrocie do Cieszyna zaprosił Zuzę do swojego mieszkania na lampkę wina i kiedy już rozsiadli się wygodnie na kanapie, zaczął mówić:

- Przepraszam cię za zachowanie Karoliny, nie myślałem, że ją spotkamy w teatrze, bo za czasów naszego małżeństwa nie pałała miłością do teatru i wołami nie szło jej tam zaciągnąć. Potrafi być uszczypliwa, a nawet złośliwa, nigdy nie potrafiłem się jej postawić i dopiero wtedy, kiedy zastałem ją z obcym facetem w naszym łóżku, miarka się przebrała, więc wystąpiłem o rozwód, co, jak się później okazało było jej na rękę. Mam tylko nadzieję, że nie uraziła cię tym, że wzięła cię za moją partnerkę.

Zuzanna nie chcąc pozwolić mu na dalsze tłumaczenia położyła na jego ustach palec i wyszeptwała:

- Jeżeli tobie to nie przeszkadza, to dlaczego miała bym mieć coś przeciw temu, że ona tak to widzi? Proszę cię nie denerwuj się, mnie nie ubędzie od takiego gadania, a tak swoją drogą to trzeba mieć straszego pecha, żeby wśród tylu osób natknąć się akurat na nią.

Bartka na te słowa zamurowało, a ona dopiła swoje wino i zostawiając osłupiałego mężczyznę z uśmiechem błąkającym się po jej twarzy, powędrowała do siebie.

Zbliżały się Święta Wielkanocne, lecz Zuzanna nie robiła żadnych zakupów, ponieważ miała w planach wyjazd na Mazowsze. Wysprzątała mieszkanie, zaczynając od porządkowania szafek, pozbycia się kurzu z każdego kąta, no i oczywiście, korzystając z pięknej słonecznej pogody, bardzo dokładnie umyła okna. Idąc z Bartkiem na siłownię, tryskała wręcz energią. Właśnie zaśmiewała się z historyjki, którą opowiadał jej towarzysz, kiedy niespodziewanie jej stopa obsunęła się na wystającej z chodnika

kostce, a ból który w niej poczuła, był tak silny, że aż pociemniało jej w oczach. Przed upadkiem uchroniła ją błyskawiczna reakcja Bartka, który w ostatniej chwili, łapiąc ją w pasie uratował przed bliskim kontaktem z chodnikiem. Siłownię tego dnia zamienili na wizytę w budynku szpitala. Co prawda Zuza miała obrażenia nie wymagające gipsu, lecz o świątecznym wyjeździe mogła tylko pomarzyć.

- A niech to, jak pech to pech, ale się urządziłam i to tuż przed samym wyjazdem – westchnęła. - I jak ja sobie teraz zrobię zakupy? Przez te nasze chodniki mogłam sobie złamać nogę, a niech to gęś kopnie - piekliła się całą powrotną drogą ze szpitala. Dojechali właśnie pod blok i Zuza miała już zamiar wysiadać z auta, kiedy Bartek nagle zaczął się śmiać, a jego śmiech był tak zaraźliwy, że po chwili i ona zaśmiewała się do łez.

- Tak uroczo się wściekasz, że oczami wyobraźni widziałem cię już jak wbijasz wszystkie kostki w glebę, tworząc gładką powierzchnię chodnika, a każdego komu przyjdzie pomysł, by je przywrócić do poprzedniego stanu obdarowujesz kopiącą gęsią.

Te słowa wywołały kolejną salwę śmiechu, którą przerwał uporczywy ból stopy Zuzy. Bartek zreflektował się i zanim ona zdążyła na dobre wysiąść, był już przy niej z zamiarem wzięcia jej na rękę i z pewnością byłby to uczynił, gdyby nie stanowczy protest kobiety.

- Zapomnij, jeszcze tylko tego brakowało żebyś mnie nosił, przecież dam radę dojść, wystarczy, że będziesz służył mi ramieniem. Popatrz na drugie piętro, mogę się założyć, że w oknie pełni dyżur pani Stasia i już od momentu, w którym znalazła bym się na twoich rękach, nie minęłaby godzina, a większość sąsiadów by o tym wiedziała. Mało tego, powstałaby z tego cała historia.

Wsparta na jego ramieniu dokuśtykała do barierki na klatce schodowej i teraz było jej już łatwiej się wspiąć po schodach. On jednak nie dał się tak łatwo odprawić Zuzannie, wszedł z nią do mieszkania, usadowił ją na krześle w kuchni, zaparzył kawę i z kartką oraz długopisem w dłoni poprosił, żeby podyktowała mu listę potrzebnych jej rzeczy. Nie zamierzała się z nim sprzeczać, ponieważ dobrze wiedziała, że sama sobie nie poradzi z zakupami, a na Klementynę tym razem nie mogła liczyć, bo ta najzwyczajniej w świecie wzięła kilka dni wolnego i wyjechała na Mazury.

Szkrab nie odstępował jej ani na chwilę, starał się leżeć jak najbliżej bolącej nogi i Zuzannie zrobiło się lżej na duchu. Dobrze jest mieć przy sobie kogoś bliskiego i nieważne, że jest to tylko kot. On potrafi okazać więcej miłości niż niejeden człowiek – myślała. Ból zelżał, a mruczenie kocura sprawiło, że zapadła w drzemkę, z której wyrwał ją wracający z zakupów Bartek.

- Musisz mi powiedzieć, gdzie mam poukładać wszystkie produkty, a kiedy będziesz miała trochę więcej siły, to sprawdź, czego ci jeszcze brakuje, spisz, to znów wybiorę się do miasta. - Oznajmił to w tak naturalny sposób, jakby od zawsze robił dla niej sprawunki, więc tylko potaknęła skinieniem głowy.

Było już późno i poczuła, że zaczyna być głodna, kiedy odezwał się dzwonek do drzwi. Bartek poszedł je otworzyć, po chwili wrócił, niosąc pięknie pachnącą pizzę. Ostatni kawałek zniknął z talerza, a ona poczuła, że jest zmęczona i zaczyna robić się senna, lecz żeby tego było mało, dopadło ją ziewanie. Było jej z tego powodu trochę głupio, jednak on szybko sprzątnął po kolacji, życzył jej dobrej nocy, po czym wyszedł.

Biorąc prysznic, pomyślała, że przydałaby się jej teraz wanna, w której mogła by się wyciągnąć i zrelaksować w pachnącej olejkami kwiatowymi kąpieli. Odłożyła jednak te marzenia na bok, szybko się wytarła i narzuciwszy na siebie koszulkę, wsunęła pod kołdrę. Sen przyszedł bardzo szybko, śniła się jej, że razem z Bartkiem robią zakupy, a następnie pieką ciasto, był to bardzo dziwny sen, bo

kuchnia, w której robili wypieki, nie należała ani do niej, ani do niego, a jej wyposażenie nie było w niczym gorsze od wyposażenia kuchni Magdy. Sen był tak realistyczny, że jeszcze długo po przebudzeniu pamiętała go.

Rankiem noga bolała ją już tylko trochę, jednak gdy tylko próbowała oprzeć się na niej mocniej, ból stawał się silniejszy. Wtem drzwi się otworzyły i do mieszkania wkroczył Bartek, niosąc z sobą talerz, na którym piętrzyła się góra smakowicie wyglądających naleśników.

- Widzę, że już się obudziłaś, jak noga? - zapytał z troską w głosie, po czym dodał – Zapraszam na śniadanie! - i zaczął nakładać naleśniki na talerze.

Jedząc, rozmawiali o nadchodzących świętach i okazało się, że i on w tym roku będzie je spędzał w Cieszynie, bowiem jego mama wyjechała do siostry, która mieszka we Wrocławiu.

- Widzisz, nie ma tego złego co, by na dobre nie wyszło. Nie żebym się cieszył z twojej kontuzji, lecz to ona sprawiła, że będę mógł się choć trochę odwdziżyć za twoją pomoc, a i w święta nie będę sam. Mam nadzieję, że mnie nie pogonisz i wspólnie wszystko przygotujemy. Ja jestem pojętnym uczniem i z twoją pomocą mogę wiele zrobić. - Mówił z uśmiechem, lecz w jego oczach dostrzegła niepewność. Tego dnia nie było mowy o tym, żeby Zuza cokolwiek robiła, jej jedynym zadaniem - zdaniem Bartka - był odpoczynek, tak więc to on rozgościł się na dobre w jej kuchni, gotując obiad, a następnie szykując kolację. Wieczorem zastanowili się nad tym czego, im jeszcze brakuje i wspólnie zrobili spis niezbędnych artykułów. Dzień spędzony razem minął im bardzo szybko, a oni byli w wyśmienitych humorach, aż do momentu, kiedy zadzwonił telefon Bartka.

Zauważyła, że na wyświetlaczu pojawiło się imię Karoliny. Widząc to, chciała się podnieść i wyjść, żeby mógł swobodnie porozmawiać, lecz on przytrzymał ją za rękę i oznajmił jej, żeby została.

Odebrał i długo słuchał tego, co była żona ma mu do powiedzenia, a następnie odpowiedział jej chłodnym głosem:

– My już nie mamy sobie nic do powiedzenia, nas już nie ma i powiem ci jeszcze tylko jedno: postaraj się, a nie będziesz musiała być sama. O mnie zapomnij raz na zawsze. - Mówiąc te słowa, wziął Zuzkę za rękę i kciukiem delikatnie zaczął masować wnętrze jej dłoni. Nie przedłużając rozmowy, wyłączył telefon, a zaskoczonej Zuzannie oznajmił - Muszę zaraz iść do salonu i zmienić numer telefonu, bo coś mi się widzi, że nie będę miał spokoju. Wyobraź sobie, że amant zostawił Karolinę i ona ma czelność dzwonić do mnie ze swoimi żałami. Nic z tego, ani mi się śni wystuchiwanie o jej problemach.

Kończąc to mówić, zauważył, że trzyma jej dłoń w swojej, jednak nie cofnął ręki, lecz popatrzył jej w oczy, a w jego spojrzeniu była jakaś trudna do opisania ni to tęsknota, ni pożądanie. Umówili się, że następnego dnia pojedą na wspólne zakupy i Bartek upewniwszy się, że niczego jej nie brakuje, poszedł do siebie.

Był Wielki Piątek, w sklepach tłumy kupujących, więc z trudem przemieszczała się wśród półek sklepowych. Cieszyła się, że tym razem nie musi siedzieć sama w domu, lecz pomimo tego, że wszystko co mieli kupić, nabyli w jednym sklepie, to i tak po powrocie do domu ból w stopie był tak duży, że nawet nie protestowała, kiedy Bartek stanowczym tonem polecił jej wędrowkę do łóżka. Czuła się jak za lat dziecięcych, kiedy leżała chora w łóżku, a babcia przynosiła jej obiad, ciepłe mleko z miodem, a nawet jej ulubione ciasto drożdżowe z rodzynkami. Wieczorem Bartek obejrzał jej stopę, a widząc, że ta nadal jest spuchnięta, powiedział Zuzie, że to mu się wcale nie podoba i coś jest niewątpliwie nie tak. Naradzali się krótko i już po pół godzinie byli w szpitalu. Tym razem lekarz zalecił prześwietlenie, po wykonaniu którego okazało się, że jedna z kości śródstopia jest pęknięta i niezbędny będzie gips.

Była już noc, kiedy zajechali pod blok i tym razem Zuza nie protestowała, kiedy to mężczyzna podszedł do niej i wziął ją na ręce, kierując się do bloku.

Długo nie przychodził do niej sen, lecz zamiast niego przywędrowały do niej dziwne myśli. Dopiero teraz zorientowała się, że już od co najmniej miesiąca nie miała żadnego kontaktu z Pawłem, a co ważniejsze - wcale go jej nie brakowało. Kolejne myśli to były te, w których przewijał się jej nowy sąsiad i tych było znacznie więcej. Dotarło do niej, że dobrze się czuje w jego towarzystwie i może na nim polegać. Jak dotąd od momentu szczerzej rozmowy nie ma między nimi żadnych nieudomówień, a to, że rozmowę z byłą żoną odbył w jej obecności potraktowała jak wyraz zaufania, którym najwyraźniej ją obdarzył.

Nie mogła jednak rozgryźć wyrazu jego oczu po skończonej rozmowie z byłą żoną, popatrzył wtedy na nią jakoś tak dziwnie, że za choinkę nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Szkrab, widząc, że jego właścicielka nie śpi, wskoczył na łóżko i wtuliwszy się w nią, rozpoczął swoje mruczando, które utuliło ją do snu.

Tym razem to ona uczyła się poruszania przy pomocy kul. Stwierdziła, że ćwiczenia na siłowni poprawiły jej kondycję i już po jednym dniu opanowała tę niewątpliwie trudną sztukę. Bartek, tak jak wcześniej zapowiedział, korzystając z jej wskazówek wziął się za pieczenie ciast, co obojgu dało dużo radości, a pomysł, mężczyzny na zawodowe zajęcie się wypiekiem ciast przyniósł kolejną salwę śmiechu.

W Wielką Sobotę przygotowali koszyczek, w którym umieścili cukrowego baranka, dwa jajka, sól, chrzan, chleb oraz kawałek wędliny, a całość ozdobili gałązkami borówek. Zuzanna żałowała, że nie będzie jej dane pójść ze święconką do kościoła, jednak to zadanie z ochotą wziął na siebie Bartek mówiąc, że przypomni sobie lata dzieciństwa.

Niedzielny poranek przywitał ją słońcem, lecz kiedy na dobre się rozbudziła, ze zdziwieniem odkryła, że ktoś jest w jej kuchni, nasłuchiwała, jak ktoś wędruje z kuchni do pokoju, a po kilku minutach usłyszała pukanie do drzwi, które teraz były zamknięte, pomimo iż ich na noc nie zamykała. Pukanie powtórzyło się i na jej „proszę” drzwi uchyliły się, a ona zobaczyła stojącego w nich Bartka.

- Pobudka, czas wstawać - powiedział i wrócił do kuchni, z której znów zaczęły dobiegać odgłosy stukania garnkami. Co on tam wyprawia, myślała gramoląc się z łóżka i wędrując do łazienki. W związku z noszonym przez nią gipsem nie miała problemu z wyborem ubrania, padło więc na sukienkę, która była wygodna. Tak ubrana stanęła w progu kuchni tylko po to, aby stwierdzić, że na stole nie ma niczego, tak samo w zlewie i na szafkach. Coś mnie chyba postraszyło z tymi garnkami, pomyślała i w tej samej chwili usłyszała za sobą:

-Czego szukasz? Śniadanie jest już gotowe w pokoju. - Kiedy obróciła się w jego stronę, zobaczyła, że jest ubrany w wyjściowe spodnie oraz koszulę i się do niej uśmiecha tak jak kot na widok śmietanki.

Dni świąteczne spędzili razem, on szykował i podawał potrawy, sprzątał, mył naczynia. Jak spostrzegła Zuzka, Bartek lubił porządek, a pomimo, iż był mężczyzną, w kuchni czuł się jak ryba w wodzie. Rozstawali się tylko na noc i przemknęło jej przez myśl, że jest jej tak zwyczajnie dobrze. Te święta nie były takie złe, myślała, i co z tego, że nie pojechałam do Magdy. Czas spędzony w towarzystwie Bartka pozwolił mi na błogie leniuchowanie, a jego opieka pozwoliła mi poczuć się wyjątkowo.

Złapała się na tym, że będąc z tym mężczyzną, nie myślała o tym co słyhać u Klementyny, co robi i gdzie jest Paweł, jak mają się Magda z Maćkiem.

Zaraz po świętach Bartek musiał jechać do pracy, więc Zuza wreszcie zajęła się sprawdzeniem skrzynki mailowej, zadzwoniła do Marcina, który na wieść o wypadku Zuzy kategorycznie zażądał, żeby co najmniej do końca tygodnia odpoczywała, jednak ją z nudów aż nosiło.

Obiad był niemal gotowy, musiała tylko obrać i ugotować ziemniaki, więc zaraz po śniadaniu z książką w dłoni wyciągnęła się wygodnie na łóżku i tak pochłonęła ją lektura, że omal nie przegapiła pory obiadu. Szybko wstawiła na gaz ziemniaki i kiedy zjawił się u niej Bartek, wszystko było gotowe do nałożenia na talerze.

Przy kawie Bartek nagle zadumał się i oświadczył, że wtedy, kiedy był z Karoliną, tak naprawdę nigdy nie jedli posiłków razem, nie mówiąc już o ich wspólnym przyrządzaniu. Jego wyznanie sprawiło, że wróciła myślami do czasów Kacpra i ze zdumieniem odkryła, że i oni przez wiele lat nie jedli razem, nie pili wspólnie kawy czy herbaty. Dlaczego tak się dzieje, że dwoje bliskich sobie kiedyś ludzi tak bardzo potrafi się od siebie oddalić? A może to tak miało być i nie zawsze ten, z kim się związaliśmy jest nam pisany...